

**Anna Pustelniak-Kuchniak, Leszek Kuchniak**

# Skąd przychodzimy, kim jesteśmy, dokąd zmierzamy?

(Paul Gauguin)

## Skąd przychodzimy?

Poproszona przez redaktora Mariusza Kalandyka o napisanie tekstu na temat naszej twórczości, długo się zastanawiałam, jaką formę powinnam wybrać. Nie jest łatwo pisać na prośbę poety. Postaram się.

Na początek poszukam zbieżności w naszych wczesnych życiorysach. Jako dzieci uwielbialiśmy malować i rysować a w szkole podstawowej braliśmy udział we wszelkich możliwych konkursach plastycznych. Banał. Leszek dodatkowo jako mały chłopiec strugał drewniane figurki, zwłaszcza podczas wakacji u ukochanych dziadków w Siedliskach koło Lubeni. Potem już było różnie. Zdałam do liceum ogólnokształcącego, chciałam zostać lekarzem pediatrą. „Malować możesz zawsze”, słyszałam zewsząd.

Leszek od zawsze wiedział, że może być tylko artystą, zdał zatem do Liceum Plastycznego w Jarosławiu, zwanego wówczas „małą akademią”. Zetknął się tam z wieloma wybitnymi pedagogami, jak na przykład słynnym „Kieferem”, wówczas dyrektorem szkoły, Stanisławem Lenarem, Stanisławem Tobiaszem, Marianem Stelmasikiem czy profesorem Anną Jenke. Wielu kolegów z tej szkoły zostało uznanymi artystami a Leszek do dziś powtarza, że wszystko, co osiągnął jako artysta, zawdzięcza nauce w jarosławskim „plastyku”. Ta szkoła go ukształtowała i dała solidny warsztat na start.

Naturalną kontynuacją drogi w przypadku Leszka była Akademia Sztuk Pięknych w Krakowie. Wybrał wydział rzeźby i dostał się pod skrzydła świetnego rzeźbiarza prof. Jerzego Bandury, który pozostawiał swoim studentom dużo swobody twórczej. Jak wspomina Leszek, Akademia była czasem intensywnej pracy twórczej, ale także zabawy. Nie byłoby wspomnień z tego czasu bez postaci Staszka Perykaszki, kolegi z roku, fascynującej osoby, indywidualności, której przygody urosły do rangi legendy uczelni. Studia Leszka przypadają na czasy,

kiedy wykładali: Marian Konieczny, Czesław Rzepiński, Jerzy Nowosielski, prof. Juliusz Joniak, Jan Szancenbach, Jonasz Stern, Adam Marczyński, Henryk Wójcik, Wacław Taranczewski – kongenialni artyści, którzy weszli do kanonu polskiej sztuki.

Po „falstarcie medycznym”, kończąc szkołę średnią, doskonale już wiedziałam, że malującym lekarzem nie będę, mogę „tylko” malować. Los mi sprzyjał. Akurat na rzeszowskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej powstał nowy kierunek kształcący przyszłych nauczycieli sztuki oraz artystów. Wraz z kolegami byliśmy pierwszym rocznikiem w obecnym Instytucie Sztuki. Podobnie jak dla Leszka przełomem była szkoła średnia, dla mnie to studia stały się przełomem, nie tylko w wymiarze edukacyjnym, ale także osobowościowym. Również spotkałam ważnych dla mnie nauczycieli profesorów: Stanisława Białogłowicza, Tadeusza Wiktora, Antoniego Nikła, Wiesława Grzegorzcyka, Marlenę Makiel-Hędrzak, Jadwigę Szmyd-Sikorę i innych uznanych artystów, a zarazem wspaniałych pedagogów. Po latach myślę, że nie mogłam trafić lepiej.

Po uzyskaniu tytułów magistra sztuki Leszek, dyplomowany rzeźbiarz, i ja z dyplomem z malarstwa rozpoczęliśmy rozdział „nauczyciel szkoły średniej”. Leszek po epizodzie malarza dekoracji w Klubie Garnizonowym w Rzeszowie znalazł miejsce w Liceum Plastycznym w Rzeszowie na ponad 40 lat, ucząc kolejno kompozycji i liternictwa, rzeźby, ceramiki oraz snycerstwa. Ja, ukończywszy dodatkowe studia podyplomowe, znalazłam pracę nauczyciela w jednej z rzeszowskiej szkół średnich. Leszek bardzo dużo tworzył, wygrywał konkursy, malował, rzeźbił i rysował jak „wściekły”. Moje działania artystyczne były dużo skromniejsze i ciągle nieśmiałe, więcej czasu poświęcałam na tropienie talentów wśród moich uczniów oraz poszukiwaniu własnej drogi twórczej. Bo – tutaj zachodzi rozbieżność – o ile Leszek od zawsze wierzył w swoją sztukę, ja nadal z rezerwą podchodziłam do tego, gdy myślałam o swojej. Zresztą, co zawsze podkreślam, nawet nie staram się porównywać w tej materii z mężem. To zbyt deprymujące. Czasami jednak motywuje.

Nasza wspólna historia została zainicjowana wystawą rysunków satyrycznych Leszka w restauracji „U Plastyków” i trwa od ponad dwóch dekad. Ma ona, siłą rzeczy, wiele punktów stycznych, z których za najważniejsze dla wspólnej drogi artystycznej zgodnie uważamy naszą wymarzoną galerię pracownię, plenery i podróże oraz potrzebę tworzenia.

## Kim jesteśmy?

My:

„Dzieło sztuki bez emocji nie jest sztuką” – Cezanne. Każdy obraz, rzeźba, rysunek to my. Nie na darmo mawia się na swoje dzieła „moje dziecko”. Niekiedy artysta ma trudność, żeby rozstać się z tym „dzieckiem”. Często trzymamy nasze prace do momentu, aż dojrzeje w nas decyzja o rozstaniu. Nie malujemy obrazów na zamówienie. Mnie zdarzyły się dwa takie obrazy. Leszkowi podczas jego bardzo długiej drogi – za dwa lata będzie miał jubileusz pięćdziesięciu lat pracy twórczej – też zaledwie kilka.

Każde z nas ma swój odrębny, indywidualny, imienny świat, jednak staramy się „ładnie” różnić. „Ładnie” różnimy się też w podejściu do pracy twórczej. Leszek to tytan pracy, pracuje twórczo bardzo dużo, co zaowocowało szalenie bogatym dorobkiem liczoną w setkach obrazów, rzeźb, rysunków oraz wystaw.

U mnie wszystko idzie niespiesznym rytmem, maluję zrywami, miewam tygodnie bez pędzla w ręce. Na etapie inkubacji pomysłów podróżuję, rozglądam się i robię setki zdjęć. Mimo całej tej autonomiczności sztuka jest czymś, co nas łączy, zespala, daje napęd, organizuje i porządkuje nasze życie. Bardzo ważne są dla nas malarsko-rzeźbiarskie plenery: czas artystycznych konfrontacji, inspirujących rozmów, przyjaźni. Wspólne podróże pozwalają nam łowić nowe motywy malarskie a w przypadku Leszka – także rzeźbiarskie. Każda podróż to nowe pomysły, preludium do dzieła lub cyklu. Patrzymy na to samo, ale notujemy co innego. W naszej twórczości wyraźnie dostrzegalna jest kontrastowość, jednak sami łapiemy się na tym, że „korzystamy z siebie” nawzajem. Lata wspólnych plenerów, dzielenie pracowni powoduje, że znamy rytm, specyfikę i magię swojej pracy w każdym calu. Uwielbiamy malować razem na plenerach, ale w domowej pracowni wolimy większą swobodę i przestrzeń. Leszek głośno słucha radia, ja wolę spokojną muzykę. Mamy wspólne pędzle, farby. Ja tworzę wokół siebie tzw. twórczy bałagan, Leszek pracuje w niemal sterylnych warunkach. Zdarza się, że sobie podpowiadamy, ale mamy swoje zdanie, twórcze spory nie są nam obce. Nie ma u nas podziału mistrz – uczeń, chociaż nie wstydzę się przyznać, że po naturze Leszek jest moim drugim największym mistrzem. Mam świadomość, kim jest jako artysta i ta świadomość stale się pogłębia wraz z moją dojrzałością twórczą i owocuje szczerym podziwem.

**„Rola artysty nie jest niewolnicza imitacja natury, lecz nadawanie formy wizualnej własnym marzeniom” – Maurice Denis.**

Głównym „bohaterem” mojego malarstwa, po chwilowym zachłyśnięciu się martwą naturą, jest krajobraz. Od lat jestem urzeczona pejzażem. Nastrojowe pejzaże są próbą zatrzymania wrażeń świetlnych, ale też i duchowych; zachwytu, ocalenia pięknych chwil. Są zapisem osobistych przeżyć, jakich dostarcza mi obcowanie z matką naturą, gdzie słońce, drzewa, niebo, woda wciąż mnie zaskakują swoją urodą. Charakterystyczną cechą moich obrazów są szerokie, oszczędne kadry oraz nastrój zadumy, pozorowanej pustki, przełamany intensywnym kolorem. Stosuję ograniczoną paletę barw, rozmiennianą na wiele walorów. Redukuję pejzaż do wybranych motywów, szukam „pustych” przestrzeni, na których można się „zawiesić”. W moim przedstawieniu malarskim rządzi synteza, przetwarzanie natury oraz nadrzędność emocji i nastroju. Często nieważne jest „co?”, ale „jak?”. Gładkość powierzchni przełamuję strukturalnymi elementami rysunku drzew lub wertykalnie kładzionymi zadrapaniami wstęgi pola, wody, pogórków. Nie uciekam w niepotrzebne sztafaże. Czasami tylko pojawia się mocniejszy kontur pojedynczych drzew. Być może spokój i nostalgia, które płyną z moich obrazów, wynikają z tęsknoty za spokojem ducha. Na pewno dążę do osiągnięcia harmonii; nie tylko w obrazach. Malowanie pejzaży to dla mnie celebrowanie chwili i piękna przyrody.

W wymiarze emocjonalnym maluję, aby nadać formę wizualną swoim zachwytom, tęsknocie oraz ulotnym chwilom szczęścia(!?). W wymiarze formalnym nie interesuje mnie dosłowne odzwierciedlenie natury, a raczej zapis, przekaz chwili, miejsca, nastroju przez interpretację krajobrazu. Zaobserwowany fragment natury stanowi dla mnie tylko inspirację oraz (aż) impuls dla nowego procesu twórczego. Jest iskrą zapalną. Każdy obraz jest też czymś w rodzaju pejzażu wewnętrznego, ujętego w mniej lub bardziej konkretnym fragmencie przyrody.

Gdzieś wyczytałam, że Lewitan – moja pierwsza fascynacja pejzażem, tworzył *mood landscapes* i to określenie mi się podoba, gdyż moje malowanie polega na tworzeniu nastrojowych pejzaży. Mają być to proste, lapidarne, statyczne kompozycje, pozbawione zbędnych elementów a przez to, jak słyszę, wyciszające, nostalgiczne, emanujące spokojem. Malowanie traktuję jak formę eskapizmu. Świat, który nas otacza, jest często przerażający a jednocześnie, jakkolwiek banalnie i przewrotnie to zabrzmie, piękny oraz fascynujący. W tym pięknie szukam schronienia.

Dlaczego pejzaż jest lejtmotywem mojej twórczości? Matka natura jest pełna gotowych kadrów, motywów, kompozycji malarskich. Wystarczy tylko

wrażliwość i uważność w patrzeniu. Obcując z naturą, doznajemy metafizycznych przeżyć a obraz może stać się metaforą naszego „tu i teraz”. Nostalgie i tęsknotę za czymś nieosiągalnym, czasem „nienazywalnym” lub nieokreślonym, przelewam na płótno. Marzę.

Poza tym bliskość natury jest dla mnie bardzo ważna, wywiera na mnie wpływ magnetyczny, terapeutyczny; wywołuje potrzebę ekspresji, wycisza mnie; na swój sposób uszczęśliwia. Potrafię zachwycić się najmniejszym jej przejawem, przyroda mnie bardzo „dotyka”. Mieszkam w mieście chyba po to, aby w każdej wolnej chwili uciekać „w pole”. Przyroda ma dla mnie znaczenie fundamentalne. Jej doskonałość, metafizyka, bezkres, piękno, nieoczywistość dają mi odczuć moją niepozorność, drugorzędność a jednocześnie mnie zachwycają, obezwładniają. Patrząc na przyrodę z czułością, śmieję się, że chcę tworzyć „proekologiczne obrazy” skłaniające do poszanowania tego, co daje nam tyle radości, wytchnienia, schronienia, możliwości ucieczki czy po prostu „naładowania baterii”. Kocham wodę – morza, jeziora, rzeki. Woda i mgły poprzez swoją tajemnicę, zmienność, nieuchwytność, pewną abstrakcyjność to mój ulubiony motyw malarski. Wschody i zachody słońca, ich magia, spektakularność są najbardziej malarskimi porami dnia i nie jestem tu odkrywca. Uwielbiam też bezkresne, wieloplane przestrzenie, gdzie natura piętrzy się aż po horyzont. Takie jest nasze „faliste” Podkarpacie, dlatego bliskie wojaże są tak samo ważne, jak te dalsze. Tak naprawdę miejsce nie ma wielkiego znaczenia, liczy się czas i aura. Podróże są generatorem mojej ekspresji malarskiej, choć jak wspomniałam, nie maluję widokówki a raczej wrażenie i nastrój miejsca, chwili. Każda podróż zostawia jakiś ślad, pomysł, zdjęcie; choć nie zawsze przerodzi się w konkretne dzieło, to gdzieś tam „wypłynie”. Robione przeze mnie fotografie pomagają mi pamiętać.

Mam swoich mistrzów, z czasem te fascynacje się zmieniają, ale mój kanon artystyczny stanowią: Isaak Lewitan i Jan Stanisławski, od których zaczęło się moje zainteresowanie pejzażem jako tematem malarskim. Nie mniej ważny jest Józef Chełmoński z fascynującymi przestrzeniami i mgłami oraz wczesny, jeszcze figuratywny, Piet Mondrian; jego upraszczanie oraz przetwarzanie natury. Amerykański malarz James Whistler – ze swoim spokojem i melancholią oraz Gustave Courbet i jego mniej znane pejzaże marynistyczne zamykają plejadę moich największych mistrzów. Obok wspomnianego wyżej Leszka.

Podziwiam twórczość mojego profesora Stanisława Białogłowicza oraz wielu kolegów „po pędzlu”. Lubię pejzażowe malarstwo romantyczne ze względu na jego tajemniczość, pewną abstrakcyjność wyrażoną w nastroju osamotnienia,

opuszczenia, niewiadomej, poszukiwania „czegoś” i tu wspaniale oddziaływują na mnie Casper David Friedrich, Joseph Turner, który cudownie malował powietrze i światło czy, powtórzę się, Whistler z jego ulotnymi, nastrojowymi, enigmatycznymi nokturnami. Ulotny nastrój działa na mnie pełniej niż konkret. Tajemnica uchyla furtkę mojej wyobraźni.

**„Sztuka jest dla mnie stanem duszy”, Marc Chagall.**

Na twórczość Leszka wpływali w poszczególnych etapach życia różni artyści. Po pierwsze Zdzisław Beksiński – w czasie studiów i krótko po ich zakończeniu. Z tego okresu pochodzą mroczne obrazy i często groteskowe rysunki, które pokazywał niedawno w Rzeszowskim Domu Sztuki. Mocno zaskoczyły, ale i zachwyciły odbiorców. Równolegle pojawił się zachwyt malarzami renesansu, zwłaszcza takimi jak: Sandro Botticelli, Rafael Santi – stąd bierze się jego inspiracja wyrafinowanym kolorem. Bardzo ceni też twórczość rodzimych artystów, spośród których nieustannie urzekają go: Franciszek Maśluszczak, Jerzy Duda-Gracz czy Franciszek Starowiejski, których miał szczęście poznać. Szczerym zachwytem darzy dzieła, nieustająco i bezapelacyjnie, podziwianego Marca Chagalla, którego wystawy widział kilka razy – ostatnio podczas naszego pobytu w Apulii. Chagall urzeka go swoją poetyckością, kolorem oraz swoistą fantastyką, baśniowością. Także widoczną wrażliwością na drugiego człowieka i inne istoty oraz na czasy, w których żył. Jego obrazy „pachną kwiatami, lasem, miłością”, mawia Leszek. Wartością malarstwa Marca Chagalla jest także w opinii Leszka prostota przekazu. Malarstwo Chagalla jest sztuką dla zwykłych ludzi ubraną w piękne historie, wyrafinowany kolor i quasi-fantastyczne ujęcie. Jest to kraina szczęśliwości ciesząca oko i duszę. Ale czasem też dramat człowieka, los samotnego, opuszczonego Żyda czy też radość celebracji dnia codziennego w całej jego niepowtarzalności.

Leszka można nazwać maniakiem sztuki, bez której tworzenia żyć nie chce i nie potrafi. „Jestem malarzem życia” mawia o sobie i to jest najkrótza recenzja jego dzieł. Temat i inspirację kolejnych obrazów znajduje dosłownie wszędzie. Kilkanaście lat temu, eksplorując malarstwo Leszka oraz słuchając jego opowieści, napisałam: „W jego twórczości *sacrum* przenika się z *profanum*, świątki współlistnieją z cyrkowcami, wiejskie kapliczki z wedutami, święci z postaciami mitologicznymi, majestatyczne Madonny z pięknymi kobietami w uwodzicielskich pozach. Mamy sceny rodzajowe inspirowane podróżami, literaturą, wspomnieniami z dzieciństwa, spotkaniami. Niezależnie od dyscypliny sztuki Leszek odsłania przed widzem świat swej przebogatej wyobraźni,

z jego dziełami podróżujemy po swoistym teatrze życia. Całe spektrum tematyki dzieł artysty spaja zuchwały kolor”. Głęboki błękit nieba odmieniany przez wiele walorów – ulubiona barwa Leszka, karmin, barwa życia, świeci w szatach i detalach a szmaragdy piętrzą się we fragmentach florystycznych. Leszek korzysta z bogatej palety kolorystycznej i ciągle szuka nowych zestawień. Jego styl charakteryzuje celowe naruszenie proporcji, delikatna deformacja, uproszczenia. Jest tu również tak charakterystyczne dlań zestawianie elementów rzeczywistości z baśniowymi, ekspresyjny koloryt, bogactwo tematyczne, wielość motywów a także endemiczny charakter prac wynikający z ukochania Podkarpacia zapamiętanego z dzieciństwa. Multitematyczność prac obejmuje też sztukę sakralną, podszytą ludowością, z charakterystyczną rzeźbą świątka – figurą Chrystusa w obrazie lub na desce nazywanej przez twórcę kapliczką domową. Są też pejzaże wsi z przydrożną kapliczką lub figurą Frasobliwego.

Znaczną część dorobku Leszka stanowią obrazy o tematyce judaistycznej. Zwykle ukazują kolorowy i fascynujący świat kultury żydowskiej; przez kilka lat realizował cykl płócien inspirowanych *Księgami Jakubowymi* Olgi Tokarczuk. Mamy tu dzieła ludyczne, pejzaże wiejskie, miejskie... Brak tylko – martwych natur. Może dlatego, że Leszka urzeka życie. Nie ucieka także od tematyki publicystycznej, co wynika z jego zaangażowania politycznego. Komentując rzeczywistość, posługuje się swoistą karykaturą. Najczęściej jednak w jego dziełach spotkamy wyidealizowany obraz świata, gdzie sztuka jest schronieniem w świecie tętniącym barwami i motywami malarskimi. Znakiem rozpoznawczym ostatnich dzieł Leszka jest częste stosowanie perspektywy kulisowej, skutkującej większą czytelnością obrazów. Jest to także swoisty hołd dla genezy malarstwa. Niekiedy kładziona impasto farba, dająca fakturalne tło, jest ściśle związana z żywiołowym charakterem artysty a każdy kolor niesie potężny ładunek emocji. Dodajmy – żaden kolor nie jest przypadkowy. Tkanka obrazu wibruje i drga. Obrazy Leszka są pełne zgiełku, lecz kompozycja jego dzieł, zwykle dynamiczna, nie męczy nas a raczej wciąga do wielobarwnego, arcyciekawego świata wyobraźni.

Zupełnie inaczej jest w rysunkach, które w swej doskonałej większości pochodzą z okresu fascynacji Zdzisławem Beksińskim oraz poezją Rilkego. Dominują tam prace o wymiarze eschatologicznym, ale także publicystycznym, epatujące wspaniałym warsztatem. Za pomocą piórka lub kredki Leszek prowadzi nas w mroczne zakamarki swojej osobowości.

W rzeźbie Leszka mamy do czynienia z połączeniem ww. tematów i inspiracji. Wczesne prace, podobnie jak rysunki, sięgają po brzydotę i groteskę a te-

matyka odwołuje się do szeroko pojętej krytyki ustroju totalitarnego, co wynika z trudnych czasów, jakie przypadły na ówczesną twórczość. Później pojawia się całe spektrum postaci ludzkich i zwierzęcych, gdzie wspólnym mianownikiem jest wrażliwa kolorystycznie polichromia. Polichromowanie snycerki jest czymś rozpoznawalnym dla stylu Leszka. Wyraża jego ekspresyjną duszę, dlatego piękno surowego drewna to czasami za mało. Kolor ma znaczenie nadrzędne, Leszek jest twórcą poetyckim, a snucie opowieści w jego dziełach jest kluczowe. Na obrazach dużo się dzieje; odbiorca, zanurzając się w ich kompozycji, odkrywa fascynacje autora. Fascynacje, które przynosi kolejna podróż, książka, zasłyszana historia. Życie. Patrząc na obraz, odkrywamy coraz to nowe niuanse. Narracja malarska snuje się niczym wieczorna opowieść. Czasami oddziaływanie czegoś lub kogoś jest tak mocne, że musi się przerodzić w dzieło a powrót do krainy dzieciństwa z biegiem lat kładzie się coraz mocniejszym akcentem.

Jeżeli miałabym spiąć naszą twórczość jakąś klamrą, zamknąć w jednym słowie, to będzie to „czytelność”. Leszka obrazy wibrują i drgają, moje raczej płyną, snują się kolorem a jednak oboje tworzymy świat przystępny dla odbiorcy.

## Dokąd zmierzamy?

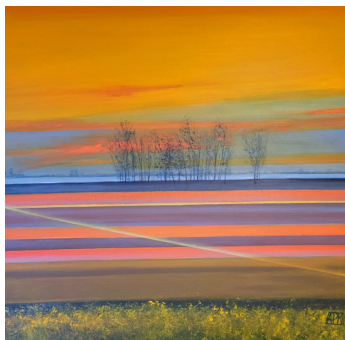
Twórczość jest świadomie obraną przez nas, wciąż zaskakującą, drogą. Kosmiczną przygodą, która daje nam szanse podróży w czasie i miejscu. W poszukiwaniu inspiracji nie ustajemy w tropieniu piękna. W różnym rytmie, autonomicznej ekspresji robimy coś, co daje nam poczucie sensu i spełnienia.

**Anna Pustelniak-Kuchniak** - uprawia malarstwo sztalugowe. Jest uczestniczką plenerów malarskich w kraju i za granicą a także aukcji charytatywnych. Bywa organizatorką lub współorganizatorką wystaw zbiorowych oraz charytatywnych („Artyści dla Ukrainy” - 2021 r., wystawa zbiorowa „Sztuka i Wino” - 2023 r.). Głównym motywem malarstwa artystki jest krajobraz. Nastrojowe pejzaże są próbą zatrzymania wrażeń, wynikiem zachwytu oraz zapisem metafizycznych przeżyć, jakich dostarcza obcowanie z naturą. Charakterystyczną cechą twórczości artystki są szerokie, oszczędne kadry oraz natrój zadumy budowany na podstawie intensywnego kolorytu.  
[instagram.com/anna.kuchniak.art](https://www.instagram.com/anna.kuchniak.art)



**Leszek Kuchniak** - uprawia rzeźbę, głównie w drewnie (plenerową, kameralną), malarstwo oraz rysunek (również satyryczny). Jest autorem kilku realizacji teatralnych w Rzeszowie (m.in. "Kolędziółek" w reż. Henryka Rozena w Teatrze im. W. Siemaszkowej, "Opowieści rzeszowskich" w Teatrze Maska w Rzeszowie). Jego prace malarskie i rysunki zdobyły książki i tomiki poezji (np. "Brzytwy kata Sallingera" Jerzego Fąfary, "Wiersze o miłości" Bogdana Loebła), plakaty imprez kulturalnych (doroczne święto Paniagi w Rzeszowie). Artysta wziął udział w ponad 120 wystawach zbiorowych i indywidualnych w kraju oraz za granicą, m.in.: w Limburgu (Holandia 1990), w New Jersey, Boca Raton (USA 1995), w BWA Krosno (2004), w Brukseli (Belgia 2009), Lamii (Grecja 2010), Muzeum Pałacu Jana III Sobieskiego w Wilanowie (2012), w Galerii Głównej u Attavantich (Jarosław 2015), Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej (2016), A. R. Gallery, New York, w Centrum Kulturalnym w Przemyślu (2017), w BWA Rzeszów (40- lecie pracy twórczej - 2017), w Muzeum Dwór Karwacjanów i Gładyszów w Gorlicach (2017), w Centrum Wystawienniczo- Kongresowym G2A, Jasionka (2018), w Galerii w Ratuszu (Rzeszów 2024). Czynny uczestnik krajowych i międzynarodowych plenerów artystycznych oraz aukcji charytatywnych. Prace artysty znajdują się kolekcjach prywatnych i instytucjonalnych w kraju i za granicą oraz w galeriach i centrach sztuki; więcej: <https://www.facebook.com/kuchniakartgallery>.

---



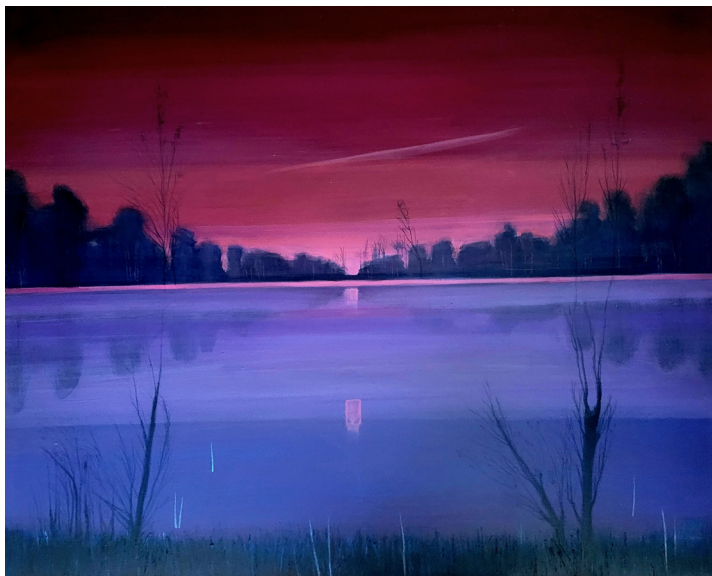
A. Pustelniak-Kuchniak, Cynamon, kardamon, kurkuma,  
90x90, akryl, płótno, 2024



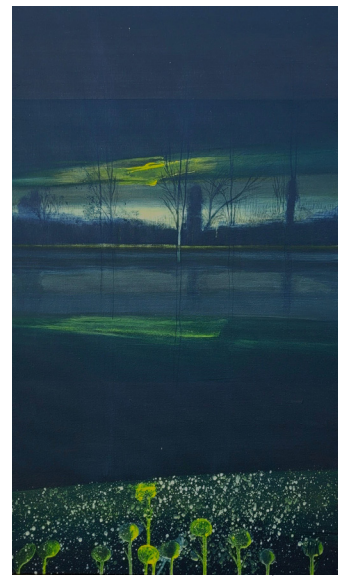
A. Pustelniak-Kuchniak, DYPTYK I, Spokój,  
30x30, akryl, płótno, 2022



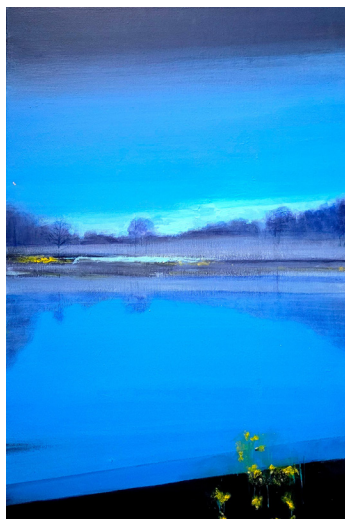
A. Pustelniak-Kuchniak, DYPTYK II, Mleczna toń,  
50x50, akryl, płótno, 2022



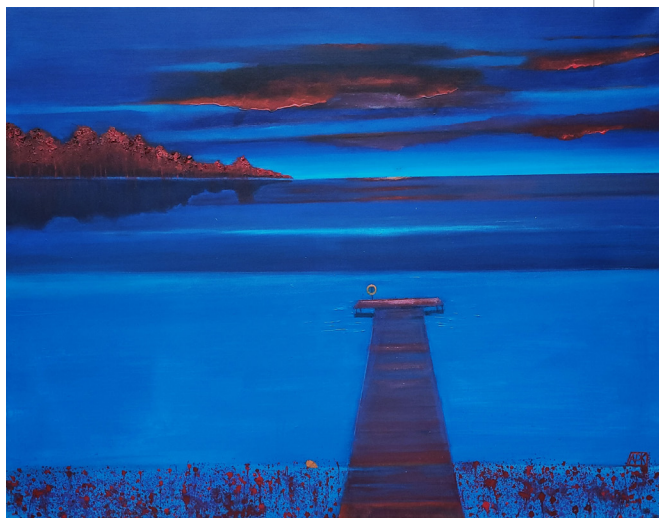
A. Pustelniak-Kuchniak, Czuty jest wieczór,  
70x80, akryl, płótno, 2022-2023



A. Pustelniak-Kuchniak, Przedświt,  
70x50, akryl, płótno, 2022



A. Pustelniak-Kuchniak, Krajobraz w błękitie utopiony  
50x35, akryl, płótno, 2023



A. Pustelniak-Kuchniak, Purpurowy zachód, z cyklu Naterkomania 2021,  
70x90, akryl, płótno, 2021



L. Kuchniak, Księgi Jakubowe II noc w Rohatyniu, 100x80, akryl, płótno, 2020



L. Kuchniak, Wenecja, 100x70, akryl, płyta, 2000



L. Kuchniak, Żydowskie miasteczko, 70x100, akryl, płyta, 2012



L. Kuchniak, Karnawał z Behemotem, 70x70, akryl, płótno, 2015



L. Kuchniak, Maria Magdalena, 70x50, akryl, płyta, 2012



L. Kuchniak, Rybak z Łazów, 80x60, akryl, płótno, 2024



L. Kuchniak, Boska Dolina, 100x100, akryl, płótno, 2022



L. Kuchniak, Kapliczka domowa IV, 55x40, 2017